

Przemówienie prof. Władysława Bartoszewskiego na specjalnej sesji Bundestagu i Bundesratu, Bonn, 28 kwietnia 1995 r.

Przekład

Szanowna Pani Przewodnicząca Bundestagu!
Szanowny Panie Przewodniczący Bundesratu!
Szanowne Panie, Szanowni Panowie

Pół wieku mija od zakończenia najkrwawszej i najokrutniejszej wojny w dziejach Europy. Wojny, która zaczęła się 1 września 1939 r. agresją sił III Rzeszy na Polskę i kampanią wojenną przeciwko pierwszej ofierze - Polsce, a zakończyła w Europie 8 maja 1945 r. bezwarunkową kapitulacją wobec przedstawicieli czterech mocarstw, które z biegiem wydarzeń przyjęły na siebie - od 1941 r. - główny ciężar prowadzenia wojny i rozstrzygnęły o jej losach. Dla Polski wojna ta trwała 5 lat 8 miesięcy i 8 dni. Przez cały ten czas setki tysięcy Polaków walczyło na lądzie, morzu w powietrzu, wspólnie z innymi armiami aliantów, o jeden jedyny cel - odbudowę swojego wolnego i suwerennego państwa w wolnej, demokratycznej Europie. W ostatniej fazie II wojny światowej w jednostkach regularnych wszystkich państw alianckich walczyło łącznie ok. 600 tys. Polaków oraz kilkaset tysięcy w armii podziemnej w kraju. Richard von Weizsäcker w swym przemówieniu 8 maja 1985 r. powiedział: „każdy naród - stosownie do swych losów - przeżywa ów dzień inaczej. Zwycięstwo lub klęska, wyzwolenie spod bezprawia i obcego panowania lub przejścia w stan nowej zależności, podział, nowe sojusze, ogromne zmiany o wielkim historycznym znaczeniu dla Europy”

Ten klasyczny już dziś tekst Richarda von Weizsäckera należy do dorobku politycznego i moralnego myśli niemieckiej i myśli europejskiej. Przy całej niechęci do nadużywania słowa „historyczny” uzasadnione jest jednak, moim zdaniem, związanie przez niego tego określenia z datą 8 maja 1945 r. W pół wieku po owym dniu i u progu nowego półwiecza historii Europy słuszne wydaje się zwrócenie uwagi na zupełnie nowy etap stosunków między Niemcami a Polską w kształtującej się na nowo wspólnocie narodów i państw Europy. Oto dziś stało się możliwe, że minister spraw zagranicznych Polski występuje w parlamencie niemieckim na zaproszenie tej najwyższej reprezentacji całego narodu niemieckiego. Wyrażając podziękowanie za przyznaną mi zaszczytną Nagrodę Pokojową Księgarstwa Niemieckiego, powiedziałem 5 października 1986 r. w Paulskirche we Frankfurcie nad Menem, że „w każdym razie Polacy liczą na zrozumienie i solidarność społeczeństwa niemieckiego, które stać się mogą ważnym czynnikiem w budowie mostów między naszymi narodami”. Zakończyłem wtedy swoje podziękowanie optymistycznym zdaniem nadziei: „Może i mnie będzie dane nadal w tym współuczestniczyć”. Powiedziane to było na trzy lata przed upadkiem muru w Berlinie. W przeddzień 50. Rocznicy wybuchu II wojny światowej, 31 sierpnia 1989 r. dane mi było z kolei uczestniczyć w godzinnej audycji ARD w dialogu z Willy Brandtem. Na czele nowego rządu polskiego stał już wtedy pierwszy niekomunistyczny premier w krajach dawnego bloku wschodniego. Nowa era w dziejach Europy środkowo-Wschodniej była już otwarta, ale mur berliński trzymał się jeszcze mocno. Nasze ówczesne wystąpienie telewizyjne pozostawało w konwencji umiarkowanego optymizmu.

Dziś mija już pięć i pół roku od obalenia muru berlińskiego. Niebawem obchodzone będzie 5-lecie zjednoczenia Niemiec.

Można dyskutować, jak doszło do tych zmian. Jaka rolę odegrał tu pierwszy w Europie Wschodniej, zorganizowany, opozycyjny ruch związkowy „Solidarność” i inne grupy oporu w Polsce i Czechosłowacji, a także na Węgrzech i w NRD, które bez stosowania przemocy wywierały stały nacisk, aby uprzytomnić totalitarnej władzy konieczność reform - a jaką rolę odegrało uświadomienie sobie konieczności tych reform na samym Kremlu.

Rozrachunki z przeszłością są często aktem odwagi. Odważnie i - co trzeba tu jasno powiedzieć - znacznie wyprzedzające ówczesny stan świadomości historycznej i gotowości moralnej większości Polaków były pojednawcze słowa biskupów polskich skierowane do katolików w Niemczech i wyciągnięcie ręki do zgody w listopadzie 1965 r. Wyrazem godnej szacunku odwagi historycznej był też spontaniczny gest kanclerza Niemiec Willy Brandta - gdy ukląkł w Warszawie w grudniu 1970 r. przed pomnikiem poświęconym pamięci ofiar i bojowników getta. Nietłatwą była także decyzja prezydenta polski Lecha Wałęsy zaproszenia na ubiegłoroczne obchody 50. Rocznicy Powstania Warszawskiego głowy państwa niemieckiego - mimo oporów znacznej części społeczeństwa; Powstanie Warszawskie 1944 utrwalone jest bowiem w polskiej pamięci zbiorowej nie tylko jako konfrontacja zbrojna, ale jako akt świadomego barbarzyństwa: wyniszczenia ludności cywilnej stolicy Polski i planowanego obrócenia całego miasta w ruinę - w wykonaniu rozkazu Hitlera. Odważne i szczerze były słowa prezydenta Niemiec Romana Herzoga, wypowiedziane do narodu polskiego podczas tych obchodów w Warszawie 1 sierpnia 1994 r. Wielu Polaków odebrało je jako prawdziwą, długo oczekiwaną odpowiedź najwyższego przedstawiciela Niemiec na orędzie biskupów polskich z 1965 r. Prezydenci Polski i Niemiec przekonali wówczas nawet sceptyków, że rocznice, które dzielą, mogą dać równocześnie impuls do kształtowania lepszej przyszłości.

Przyszłości, która będzie łączyć.

Moją dzisiejszą obecność w tej sali rozumiem jako kolejny krok na tej samej drodze. Na czasie wydaje się zadanie sobie dzisiaj pytań:

-Jaki jest prawdziwy bilans stosunków Polaków i Niemców w 50 lat po wojnie ?
-Jak dalece udało się całej Europie przezwyciężyć bezpośrednie i długotrwałe skutki tej wojny?

Historycy mogą odmierzać winy poszczególnych polityków, szukać poniewczasie wariantów, które mogły w 1939 r. uratować pokój. Niezależnie od tego, na ile zawiodły wówczas zachodnie demokracje, ulegając - jak w wypadku Czechosłowacji, rok wcześniej w Monachium - egoizmowi polityki „appeasementu”, bezpośrednią przyczyną wojny była agresywna ideologia nazistowska, której realizację umożliwiła zмова Hitlera ze Stalinem. Pakt Ribbentrop-Mołotow, podpisany 23 sierpnia 1939 r., wraz z tajnym protokołem określającym strefy wpływów III Rzeszy i ZSRR, przesądził o losie państwa polskiego i kilku innych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Oczywiście Polacy mogli byli w 1939 r. biernie pogodzić się z losem, nie stawiać oporu, nie walczyć, być może oszczędziliby sobie części ofiar. Tyle że przestaliby być podmiotem w polityce europejskiej. To polskie zdecydowanie „nie”, powiedziane Hitlerowi, spowodowało przystąpienie Wielkiej Brytanii i Francji do wojny i umożliwiło w konsekwencji powstanie koalicji antyhitlerowskiej. Polakom przyszło walczyć na wszystkich frontach Europy, na zachodzie, południu i wschodzie, także w Afryce Północnej, na morzu i w powietrzu, w różnych punktach świata.

Tymczasem w okupowanej Polsce władze policyjne i administracyjne III Rzeszy rozbudowały w latach 1940-1942 obozy koncentracyjne dla Polaków i ośrodki zagłady Żydów. Historycznym symbolem tego systemu pozostały nazwy, które nabrały z czasem wartości pojęć związanych z nową jakością zbrodni - z ludobójstwem. Aby wymienić tylko kilka spośród dziesiątków: były to Auschwitz-Birkenau, Chełmno--Kulmhof, Treblinka, Majdanek, Sobibór, Bełżec, ale także Gross Rosen i Stutthof. I tak zgładzono około 3 milionów polskich Żydów i około 3 milionów Żydów - obywateli innych krajów, wymordowanych przez nazistów w ośrodkach zagłady założonych przez aparat terroru państwa Hitlera w poważnej części na okupowanym terytorium Polski. Ofiarą krwawego terroru padło równocześnie ponad 2 miliony polskich chrześcijan. Co czwarty polski ksiądz katolicki i co czwarty polski uczony, co piąty polski nauczyciel padli ofiarą zbrodni. Liczby te nie obejmują ciężkich doświadczeń ok. 2,3 miliona ludzi wysiedlonych przymusowo ze swych domów, ponad 2,5 miliona robotników przymusowych z Polski oraz ok. 200 tys. dzieci wywiezionych w celach germanizacyjnych, z czego 3/4 nie wróciło nigdy do swych rodzin, do Polski.

To, że Polska nie została uznana w 1945 r. za jedno z państw zwycięskich, było - jak to dziś powszechnie wiadomo - koncesją polityczną aliantów zachodnich na rzecz Stalina. Decyzje jałtańskie wobec Polski były początkiem podziału Europy na dwa bloki. Państwo polskie „przesunięto” o kilkaset kilometrów na zachód, zmniejszając w ostatecznym efekcie jego terytorium o jedną piątą. Alianci zachodni zalegalizowali nową polską granicę wschodnią, co oznaczało, że ZSRR otrzymał praktycznie wszystko, co uzyskał w wyniku porozumień z III Rzeszą w latach 1939-1940. Polsce przyznano były niemieckie tereny wschodnie, co miało częściowo zrekompensować jej straty terytorialne na rzecz ZSRR. W efekcie Polska przed 1939 rokiem miała 389 000 kilometrów kwadratowych powierzchni, po zwycięskiej wojnie zaś 312 000. W tej sytuacji granica na Odrze i Nysie stała się dla Polaków i ich państwa sprawą o wymiarze egzystencjalnym. Na Konferencji Poczdamskiej zwycięskie mocarstwa postanowiły wysiedlenie ludności niemieckiej z terenów na wschód od Odry i Nysy.

Alianci zachodni liczyli, że Związek Radziecki dopuści w Polsce do wolnych wyborów. W Polsce uważano to od początku za niebezpieczną iluzję bądź za szczególny rodzaj „Realpolitik”, czyli „starannie przemyślaną iluzję”. Myślący politycznie Polacy byli raczej przygotowani na najgorsze. I niestety nie pomylili się: w końcu lutego 1945 r. zaproszono do Moskwy przywódców polskich partii politycznych pod pozorem rokowań na temat realizacji postanowień jałtańskich. Zostali oni tam podstępnie aresztowani, osądzeni i skazani. To były dopiero pierwsze owoce owej „polityki realnej” wobec Stalina.

To prawda, że ZSRR dźwigał od czerwca 1941 r. ogromny ciężar walki z Niemcami, ponosząc ofiary nieporównywalne ze stratami sojuszników. Tego nie wolno zapomnieć. Stąd i głos Stalina ważył więcej niż jego partnerów. Prawdą jest jednak również to, że po Jałcie ZSRR narzucił państwom Europy Środkowo-Wschodniej system, który pozbawił nasze narody prawa decydowania o swym losie. I tak „Jałta” stała się dla Polski - choć nie tylko dla Polski - symbolem uświęcenia zasady decydowania przez mocarstwa o granicach i wewnętrznych sprawach innych państw.

„Jałta” wniosła nowe elementy wrogości do stosunków między państwami, a to jest zawsze zapowiedzią destabilizacji.

Swoistym paradoksem jest w tej sytuacji, że "Jałta" przyczyniła się także przejściowo do utrzymania międzynarodowej równowagi, bowiem zakotwiczenie RFN w zachodniej wspólnotie państw sprzyjało stworzeniu w tym państwie budzącej zaufanie demokracji. Niemcy zdołali w znacznej mierze zmienić swoje - w sensie politycznym - "położenie środkowe" między Wschodem a Zachodem. Lepiej niż ktokolwiek inny powinni, zatem zrozumieć obecne starania Polski o integrację z Zachodem.

Mówienie o "godzinie zero" zaczyna w Polsce mieć sens dopiero od roku 1989. Wtedy pojawiły się, bowiem warunki i szanse na rozwiązanie podstawowych dylematów polityki polskiej. Od pięciu lat Polska prowadzi samodzielną politykę zagraniczną, stając się w pełni suwerennym podmiotem na scenie europejskiej.

Najwyższy, więc czas na wykorzystanie wszystkich politycznych szans powstałych wraz z przełomem 1989 r. Są to dla Polski te same szanse, które Niemcy Zachodnie uzyskały już w roku 1949. Warto o tej różnicy pamiętać.

50 lat temu zrobiono prawie wszystko, co było możliwe, by umocnić i utrwalić antagonizm polsko-niemiecki. Był to jeden z podstawowych celów polityki polskiej Stalina, który komunistów uczynił architektami "narodowego państwa polskiego", gwarantującymi nienaruszalność polskiej granicy zachodniej i integralność terytorialną Polski w jej nowym, powojennym kształcie. Dziś na tych ziemiach żyją kolejne już pokolenia Polaków, którzy w nowej sytuacji europejskiej mogą wnieść szczególny wkład do stosunków między demokratyczną Polską a zjednoczonymi Niemcami, do procesu porozumienia i pojednania między Polakami a Niemcami

Okupant hitlerowski odmawiał Żydom prawa do życia, Polakom prawa do człowieczeństwa i traktował ich jako „podludzi”, dla których nie było miejsca w kulturze ogólnoeuropejskiej. Powojenny system stalinowski zaaplikował Polakom - podobnie jak Niemcom w NRD - "antynacjonalistyczną" terapię, która wymierzona była nie tylko w nacjonalizm, lecz w całą polską tradycję, kulturę i tożsamość historyczną. "Podwójnie zraniony" naród musiał wytworzyć reakcje obronne, niekiedy nadwrażliwe. W stosunkach z Niemcami dodatkowa trudność wynikała z nie zabliźnionych jeszcze ran wojennych, z otwartego kwestionowania przez RFN granicy na Odrze i Nysie i nie pozbawionych komponenty obłudy i nieufności, stosunków z "pierwszym niemieckim państwem robotników i chłopów - NRD". Z perspektywy wielu Niemców natomiast, Polska z jej przesuniętymi w 1945 r. na zachód granicami wydawała się niemalże beneficjentem wojny. Stała się najdogodniejszym obiektem wyładowywania własnych frustracji wojennych, "dzięki" niej można było nawet stworzyć i podsycać świadomość ofiary w niemieckim społeczeństwie. Ponieważ nie istniał oficjalny dialog polityczny, działalność tę można było rozwijać bez ograniczeń i liczenia się z faktami oraz zdaniem partnera. Problematyka wysiedleń zdominowała na wiele lat wątek polski w Niemczech.

Podczas wojny i po jej zakończeniu miliony ludzi musiały opuścić swe ziemie rodzinne. Dla wielu Polaków były to ziemie za Bugiem, dla wielu Niemców - za Odrą i Nysą. Te dwie grupy ludzi nie mogły ze sobą rozmawiać-gdyby tak było, oba narody mogłyby się znacznie wcześniej porozumieć i zrozumieć. Ale polscy wysiedleńcy ze wschodu nie mogli nawet prowadzić monologu w tych sprawach. A jeżeli osiadali na polskich Ziemiach Zachodnich, to zjawiali się tam nie jako zwycięzcy, raczej uważali się za ofiary wojny, której nigdy nie chcieli i której wybuchu nie zawiniли. Przełom roku 1989 stworzył możliwości swobodnej dyskusji politycznej. Skoro wolno już mówić o losie wysiedlanych z Wilna i Lwowa, łatwiej też dostrzec ludzki wymiar dramatu wysiedleń z Wrocławia czy Szczecina. Prawno-polityczne uregulowanie problemu zjednoczenia Niemiec i ich granic sprawiło, że dzisiaj rozmowa o "utraconej ojczyźnie" nie musi budzić obawo pokojowy ład w Europie.

Polska odzyskała suwerenność polityczną. Odzyskuje też suwerenność duchową. Jej miarą jest poczucie moralnej odpowiedzialności za całą historię, w której - jak zawsze - są karty i jasne, i ciemne. Jako naród szczególnie doświadczony wojną poznaliśmy tragedię wysiedleń przymusowych oraz związanych z nimi gwałtów i zbrodni. Pamiętamy, że dotknęły one także rzesze ludności niemieckiej, a sprawcami bywali także Polacy.

Chcę otwarcie powiedzieć, iż bolejemy nad indywidualnymi losami i cierpieniami niewinnych Niemców dotkniętych skutkami wojny, którzy utracili swe strony ojczyste.

Pamiętamy z wielką odwagą sformułowane zdania nieżyjącego już dziś wybitnego polskiego myśliciela i eseisty Jana Józefa Lipskiego, ideowego polskiego socjaldemokraty, który w 1981r. z goryczą powiedział: „Wzięliśmy udział w pozbawieniu ojczyzny milionów ludzi, z których jedni zawiniли na pewno poparciem Hitlera, inni biernym przyzwoleniem na jego zbrodnię, jeszcze inni tylko tym, że nie zdobyli się na heroizm walki ze straszliwą machiną terroru - w sytuacji, gdy ich państwo toczyło wojnę. Zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami

wyrządziliśmy. Wysiedlanie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy - czynem dobrym".

Odwołując się do spisku przeciw pokojowi Hitlera ze Stalinem w 1939 r., dodawał: „To prawda, że z pewnością nie byłoby sprawiedliwe, by naród napadnięty przez dwóch zbirów miał płacić na dodatek sam wszystkie tego koszty. Wybór wyjścia, które - jak się zdaje - jest mniejszą niesprawiedliwością, wybór mniejszego zła, nie może jednak znieczulać na zagadnienia moralne. Zło jest złem, a nie dobrem, nawet gdy jest złem mniejszym i niemożliwym do uniknięcia".

W pełni identyfikuję się z tezami mojego zmarłego przyjaciela Jana Józefa Lipskiego, z którym działaliśmy razem w opozycji demokratycznej. Chcę przy pomnieć, iż tekst ten wzbudził wówczas burzliwą dyskusję wśród myślących Polaków. Myślę też, iż źle się stało, że odwaga cywilna jego autora nie została wówczas w pełni dostrzeżona w Niemczech.

Dla Polski "oficjalnej", dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej każdy głos z Republiki Federalnej Niemiec był przejawem wrogim lub podejrzanym, a wydarzenia pierwszych miesięcy i lat po wojnie stanowiły polityczne i historyczne tabu. Potrzebny był raczej obraz wroga oraz zonglowanie faktami historycznymi, na użytek polityki wewnętrznej.

Na szczęście jednak już w kilkanaście lat po wojnie, po śmierci Stalina i Berii, jeszcze w erze Chruszczowa, podjęto zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej równoległe inicjatywy nieoficjalnych kontaktów między myślącymi ludźmi dobrej woli. Kontakty te nawiązywano głównie w kołach intelektualnych oraz w środowiskach i grupach ludzi, uwarunkowanych swym ideowym zaangażowaniem w Kościołach chrześcijańskich. Pionierską rolę odegrały tu ze strony niemieckiej, już u progu lat sześćdziesiątych, grupy młodzieży z Aktion Suhnezeichen z ówczesnej NRD i uporczywie szukający dróg dialogu działacze Pax Christi, sekcja niemiecka, z RFN, Środowisko w Kolonii skupione wokół czasopisma niemiecko-francuskiego "Dokumente" oraz poważne forum dyskusyjne, jakim stało się w latach sześćdziesiątych Bensberger Kreis, przyczyniły się niewątpliwie do wytworzenia atmosfery, której ważnymi skutkami było w maju 1965 r. memorandum niemieckiego Kościoła ewangelickiego (EKD - Denkschrift) - śmiała jak na ówczesną próbą analizy sytuacji, a w listopadzie i grudniu 1965 r. wymiana listów episkopatów polskiego i niemieckiego Kościoła katolickiego. Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw, instytucji i osób, które w Niemczech przyczyniły się do powstania warunków dla porozumienia i w znacznym stopniu do pozytywnej zmiany obrazu Polaków i spraw polskich przynajmniej w części opinii niemieckiej.

Ze strony Polski rolę pierwszych nieoficjalnych emisariuszy dobrej woli i uczestników dialogu - przede wszystkim z "Bensberger Kreis" i Centralnym Komitetem Katolików Niemieckich - odegrali ludzie związani z Klubami Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, z redakcją czasopism "Tygodnik Powszechny", "Znak" i "Więź". Pewne wyniki przynosiły też kontakty niektórych intelektualistów związanych z oficjalnymi strukturami partii komunistycznej w Polsce z niemieckimi środowiskami politycznymi.

Do najważniejszych dat od chwili wzajemnego ustanowienia przedstawicielstw handlowych w 1962 r. w Kolonii i w Warszawie, należy niewątpliwie Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich stosunków wzajemnych z 7 grudnia 1970 r., z niemieckiej strony dzieło rządu Brandta i Scheela. W początkach lat 80., w miesiącach rozwoju niezależnego ruchu związkowego w Polsce "Solidarność", a następnie z chwilą wprowadzenia stanu wojennego i dyktatury wojskowej w grudniu 1981 r., sytuacja w Polsce uległa dramatycznym przemianom. 10-milionowy ruch "Solidarności" postrzegał wówczas politykę rządu RFN jako nie w pełni jasną i w pewnym sensie rozczarowującą. Natomiast szeroko rozumiana opinia a publiczna w Niemczech, oba Kościoły chrześcijańskie, liczne instytucje społeczne, znaczące koła intelektualne oraz spontaniczne inicjatywy obywatelskie dały żywy wyraz materialnemu i moralnemu poparciu dla Polaków w potrzebie. Ogromne zainteresowanie tym, co dzieje się w Polsce porównywalne było w Niemczech historycznie chyba tylko z falą życzliwości i zainteresowania sprawami Polaków o półtora wieku wcześniej - w latach 1830-1832.

Stworzyło to w konsekwencji - bez przesady - nowy obraz społeczeństwa niemieckiego w oczach Polaków.

Przełomową rolę polityczną odegrały jednak w stosunkach polsko-niemieckich fakty i decyzje z lat 1989/90 i w nich widzimy kamień węgielny, trwałą podstawę obecnych i przyszłych stosunków między naszymi państwami. Mam tu na myśli wizytę kanclerza Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie 1989 r, przerwana pamiętnymi wydarzeniami berlińskimi z 9 listopada, ale wznowioną i dokończoną. Polska opinia publiczna dostrzegła w powrocie niemieckiego kanclerza do Warszawy ważny krok polityczny,

akcentujący znaczenie stosunków między naszymi państwami i narodami na progu nowej ery w historii. Docenione zostało spotkanie w Krzyżowej i dostreżony znak pokoju, przekazany sobie w czasie Mszy Świętej przez kanclerza Niemiec Helmuta Kohla i premiera rządu polskiego Tadeusza Mazowieckiego.

Wspólne Oświadczenie, podpisane przez szefów obu rządów w Warszawie 14 listopada 1989 r., Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, podpisany 14 listopada 1990 r. w Warszawie oraz Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany w Bonn 17 czerwca 1991 r., stanowiły w naszych oczach w Polsce, ale także i w ocenie państw świata, zamknięcie tragicznie obciążonego okresu w stosunkach

wzajemnych Niemców i Polaków, optymistyczną zapowiedź nowego początku - w ramach wspólnego ładu europejskiego.

Termin Europa nie zawęży się, moim zdaniem, do pojęcia czysto geograficznego. W historii narodów i państw tego kontynentu termin ten przybrał znaczenie cywilizacyjne, stał się zbiorczym symbolem fundamentalnych wartości i zasad. Europa to przede wszystkim wolność jednostki, to prawa człowieka - polityczne i ekonomiczne. To porządek demokratyczny i obywatelski. To państwo prawa. To efektywna gospodarka, oparta na indywidualnej przedsiębiorczości i inicjatywie. Jednocześnie to refleksja nad losem człowieka i ładu moralnym, płynąca z tradycji judeochrześcijańskiej, oraz nieprzemijające piękno kultury.

Tak pojmowana Europa nie zawsze pokrywała się z Europą geograficzną. U zarania dziejów europejskich Europą były Ateny Peryklesa. Dzisiaj spadkobiercami cywilizacji europejskiej są też odległe kraje, położone na innych kontynentach, jak Stany Zjednoczone, Kanada czy Australia.

Europę pojmujemy, zatem jako krąg cywilizacyjny. Przynależność do Europy to świadomy, dokonywany w toku dziejów wybór i utrwalanie powyższych wartości. Fakt, że wartości te stały się fundamentem życia społeczeństw na innych kontynentach, świadczy o ich otwartości, o duchu tolerancji i dialogu. Społeczeństwo europejskie to "społeczeństwo otwarte". Europa nie ruguje narodów ze swej wspólnoty, nie izoluje ich. Narody, należąc do Europy geograficznej, mogą się, co najwyżej samo izolować z europejskiej wspólnoty cywilizacyjnej. Tak uczyniły przed kilkudziesięciu laty państwa totalitarne: Rosja sowiecka, hitlerowskie Niemcy.

Ale współczesne Niemcy - demokratyczne państwo prawa - dowodzą, że możliwy jest nie tylko powrót do tej wspólnoty, ale i zajęcie w niej godnego miejsca. Niemcy dogłębnie zdemokratyzowane wróciły do swej konstruktywnej roli w historii i kulturze europejskiej, stanowiąc jeden z głównych filarów współczesnej Europy. Tak dzisiejsze Niemcy postrzegają Polacy i w tym zaufaniu Polaków do demokratycznego państwa i narodu niemieckiego kryje się sekret szybkiego rozwoju stosunków dobrosąsiedzkich między RFN a obecną niepodległą Rzeczpospolitą.

Powrót Niemiec do Europy wyznaczają - jak wiadomo - takie podstawowe daty jak: rok 1949 - utworzenie Republiki Federalnej Niemiec, a następnie przyjęcie jej do NATO w 1955 r. i współtworzenie EWG w 1957 r. Polska podjęła nie ze swej winy swój powrót do Europy dopiero czterdzieści lat później, w 1989 r. Jest już członkiem stowarzyszonym UE i partnerem stowarzyszonym UZE, aktywnym uczestnikiem Północnoatlantyckiej Rady Współpracy i Partnerstwa dla Pokoju.

W czasach, gdy pozostając w Europie geograficznie, należeliśmy - nie z naszego wyboru - do strefy odmiennych wartości i standardów, zachowaliśmy nasz europejski rodowód. Przywiązanie do wartości europejskich, które są również naszymi rdzennymi wartościami, nie mogło nie rodzić oporu i buntu wobec sowietyzmu. Przywiązanie to kieruje nas dzisiaj strategicznie ku integracji ze strukturami europejskimi i euroatlantyckimi. ,

Pół wieku doświadczeń lat 1939-1989 nakazują Polsce poszukiwanie takich struktur wielostronnych, które gwarantowałyby jej nadrobienie zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego, godne miejsce wśród narodów Europy i świata oraz międzynarodowe bezpieczeństwo, nie przynoszące uszczerbku jej sąsiadom i innym krajom europejskim. Za takie struktury, które pozwalałyby urzeczywistnić powyższe cele na gruncie wspólnoty wartości i rozwiązań instytucjonalnych, Polska uważa przede wszystkim NATO oraz Unię Europejską i Unię Zachodnioeuropejską.

Polska dąży do NATO jako sojuszu, którego strony w traktacie założycielskim deklarują pragnienie "współżycia w pokoju ze wszystkimi ludami i wszystkimi rządami", wolę "ochraniać wolności, wspólnego dziedzictwa i cywilizacji swych ludów opartą na zasadach demokracji, wolności jednostki i praworządności" oraz determinację, by "połączyć wysiłki w celu zbiorowej obrony i zachowania pokoju i

bezpieczeństwa". Blisko pół wieku istnienia Sojuszu potwierdziło, że nie były to stwierdzenia gołosłowne. Polska dąży do Unii Europejskiej, ponieważ solidaryzuje się z jej fundamentalnymi celem.

My również, podobnie jak twórcy Traktatu Rzymskiego o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej z 1957 r., jesteśmy "ożywieni wolą stworzenia podstaw coraz ściślejszej, trwałej jedności narodów europejskich" i zdecydowani jak oni "zachować i umocnić pokój i wolność przez dokonanie połączenia zasobów" i odpowiadamy, jako naród podzielający ich ideały, na wezwanie do przyłączenia się do ich wysiłków.

W pełni podzielamy też stanowisko państw - stron Traktatu o Unii Europejskiej z 1992 r., co do "historycznego znaczenia zakończenia podziału kontynentu europejskiego i potrzeby utworzenia trwałej podstawy dla zbudowania przyszłości Europy", potwierdzające "przywiązanie dla zasad wolności, demokracji i poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności i zasad prawa", odnośnie do pogłębienia "solidarności między narodami, przy respektowaniu ich historii, kultury i tradycji" oraz w sprawie kontynuowania procesu "tworzenia wciąż ściślejszej unii między narodami Europy".

Wspólna historia Polaków i Niemców jest historią trudną. Musimy możliwie szybko nadrobić ten czas stracony na nieufność, pogardę, wrogość i wojny. Tak rozumiem posłannictwo obecnej demokratycznej Polski, jej rządu i moje własne, w odniesieniu do Niemiec.

Moje osobiste doświadczenie życiowe obejmuje dotkliwe przeżycia i bogate obserwacje, w sumie ośmioletnią gorzką praktykę w hitlerowskich i komunistycznych więzieniach i obozach. Mawiam do dziś niekiedy autoironicznie, że po prostu dyktatorzy nie lubili mnie, zresztą z pełną wzajemnością. Cierpienia ludzi, jakich byłem w młodych latach mojego życia częstokroć bezradnym świadkiem, wyniszczanie elity mego narodu i bezprzykładny w swych wymiarach i metodach mordów masowych na wszystkich Żydach, pobudzały do przeciwstawienia się złu bez względu na nikłość szans. Dane mi było uczestniczenie w próbach ratowania ludzi zagrożonych okrutną śmiercią. Doświadczenia tych kilku strasznych lat, wiedza o obozach koncentracyjnych, miejscach tortur i komorach gazowych - przesądziły dla mnie raz na zawsze o wyborze dalszej drogi w życiu: przeciw nienawiści, przeciw dyskryminacji ludzi, z jakich bądź względów - rasowych, klasowych, narodowych czy religijnych, jak też przeciw gwałtowi intelektualnemu, jakim jest kłamstwo w historii i brak tolerancji wobec inaczej myślących. Na tej drodze spotkałem wielu przyjaciół i uzyskałem solidarne poparcie i zaufanie wielu ludzi dobrej woli, nie tylko w moim kraju, także w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, tutaj w Niemczech, Austrii i gdzie indziej. Doświadczenia mego życia, doświadczenia budowniczego mostów dają mi chyba prawo do sformułowania, tutaj i dzisiaj, apelu: o szybkie działanie i wykorzystanie ogromnej szansy, jaką mają oba nasze narody, dla zbliżenia, harmonizowania politycznych interesów i obopólnie dogodnej współpracy gospodarczej.

Nie brakowało nigdy w Polsce ludzi, którzy widzieli zachodzące w powojennej RFN głębokie procesy demokratyczne, połączone z ekonomiczną prosperity, jaką niosła sprawnie funkcjonująca gospodarka wolnorynkowa. Ludzie polskiej opozycji demokratycznej widzieli już w latach siedemdziesiątych' szansę w zjednoczeniu Niemiec na zasadach demokracji, ponieważ zbliżałoby ono Europę do Polski i Polskę do Europy, której integralną częścią byłyby właśnie zjednoczone Niemcy. To się stało faktem po 1989 roku.

Można uznać, że przewycięzanie podziału Europy w warstwie symbolicznej rozpoczęło się w Berlinie, kiedy runął mur berliński. Proces ten postępuje nadal - po to jednak, by był skuteczny, musi spełniać kilka fundamentalnych warunków.

Po pierwsze, musi opierać się na trwałym fundamencie wspólnych wartości europejskich. To właśnie przede wszystkim akceptacja tych wartości powinna decydować o przynależności do Europy i instytucji stanowiących o jej tożsamości.

Po drugie, wśród wartości europejskich za kluczową my, Polacy, uznajemy otwartość wobec tych, którzy codzienną, nie pozbawioną wyrzeczeń i upartą pracą na rzecz przemian dają dowód gotowości służenia wspólnej europejskiej sprawie. Uważamy, że zaawansowanie reform w państwach postkomunistycznych powinno się ściśle łączyć z odpowiednią, intensywnością procesu integracyjnego w stosunku do tych państw.

Po trzecie, ze strony naszych zachodnich partnerów, w tym i Niemiec, pragniemy widzieć jasno wolę otwarcia i poszerzenia instytucji europejskich oraz euroatlantyckich. Wierzmy, że nie zacznie znów dominować na Zachodzie ciasny "realizm" rozumowania w kategoriach "stref wpływów", "buforów" czy uznania "historycznych interesów" ościennych mocarstw, który święcił triumfy w Jałcie.

Z powyższego wynika kolejny, czwarty warunek - że proces integracji skierowany na Wschód nie zostanie powstrzymany.

Nie chcemy podziałów europejskich ani starych, ani nowych. Chcemy stałego postępu procesu jednoczenia Europy, którego niedawnym i szczególnym etapem było zjednoczenie Niemiec.

Prozachodnia orientacja polskiej polityki nie oznacza odwrócenia się od Wschodu. Federacja Rosyjska, Ukraina i Białoruś są i będą naszymi ważnymi sąsiadami. Dążenie Polski do członkostwa w euroatlantyckich strukturach nie oznacza lekceważenia instrumentów budowania solidarności i bezpieczeństwa wszystkich narodów naszego kontynentu. Zaangażowanie Polski w działalność Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie jest tego najlepszym dowodem.

Przykładem tworzenia nowych konstrukcji przewyższających stare podziały i bloki jest współpraca Polski z Niemcami i Francją w ramach tzw. Trójkąta Weimarskiego. Ta szczególna forma współpracy państw UE z krajem z dawnego obszaru dominacji sowieckiej stanowi symbol pojednania trzech wielkich narodów europejskich. Dawny obszar wielkich wojen europejskich przekształca się w filar bezpieczeństwa kontynentu.

Takie są, w naszym pojęciu, niezbywalne warunki urzeczywistnienia koncepcji Europy czy zgoła powrotu Europy do niej samej; do swych cywilizacyjnych źródeł, do ducha jej dziejów, do istoty jej współczesnych wyzwań.

Na wspólnej drodze do dobrego współżycia w Europie w drugim półwieczu od strasznych doświadczeń, którym poświęcamy dzisiejszą refleksję, w XXI wieku, poczyniliśmy już niemałe postępy. Wielkie znaczenie ma tu kształtowanie codzienności, rozwój kontaktów między ludźmi po obu stronach Odry i Nisy, przyjmowanie wspólnych zadań i konkretnych projektów: gospodarczych, naukowych, ekologicznych. Za szczególnie cenną uważam tę zwyczajność i normalność między Niemcami i Polakami. Sądzę, że zapominamy nieraz zbyt łatwo, jak odlegli byliśmy jeszcze niedawno od takiej normalności.

Za osiągnięcie szczególnej wagi w naszych wzajemnych stosunkach uważam daleko idące uregulowanie problemów mniejszości. Rozwiązania, jakie przyjęliśmy w traktacie polsko-niemieckim z 1991 r., opierają się na standardach międzynarodowych, dokumentach KBWE. Ich motywem przewodnim jest nadrzędna zasada lojalności członka mniejszości wobec państwa, w którym żyje i którego jest obywatelem. Stwarza to właściwą płaszczyznę zachowania oraz rozwijania tożsamości językowej i kulturowej członków mniejszości.

Uregulowania polsko-niemieckie, ich realizacja, są postrzegane dziś przez wiele innych państw jako dobry model skutecznego rozwiązywania problemów _

mniejszości. Jest to przecież problem, który nie tylko był wykorzystywany w sposób cyniczny przez reżim hitlerowski w przeszłości. Również obecnie pozostaje on niestety - jednym z najbardziej konfliktogennych, niebezpiecznych tematów na naszym kontynencie europejskim.

Od 1989 roku osiągnięty został w sytuacji obywateli polskich - członków mniejszości niemieckiej, niekwestionowany, wyraźny postęp. Ocenę tę podzielają również sami zainteresowani. W miarę możliwości udzielana jest także przez władze polskie pomoc materialna, zwłaszcza na projekty kulturalne, w nauczaniu języka, wspieranie wydawnictw. Specjalne przywileje w ordynacji wyborczej do parlamentu ułatwiły wejście pięciu reprezentantów mniejszości niemieckiej do Sejmu i Senatu RP.

Obecna sytuacja stwarza także lepsze warunki dla Polaków i osób polskiego pochodzenia w Niemczech. Szczególnie istotne byłoby tu właściwe dostrzeżenie problemów i potrzeb tej grupy w środowiskach politycznych RFN. Chodzi także o praktyczną pomoc stosownych władz, na szczeblu rządu federalnego czy rządów krajów związkowych, władz komunalnych dla Polonii w jej działalności kulturalnej, w nauczaniu języka polskiego, możliwości prezentowania się poprzez środki przekazu. Istniejące problemy są i będą stopniowo rozwiązywane. Potrzebna jest do tego z jednej strony gotowość i otwartość, a z drugiej poczucie odpowiedzialności za właściwy kierunek kształtowania stosunków wzajemnych, ze strony wszystkich zaangażowanych osób i instytucji w obu naszych państwach. Istnieje realna szansa, aby osoby w Polsce i w Niemczech, poczuwające się do związków z drugim krajem, stały się w perspektywie trwałym pomostem porozumienia i współpracy polsko-niemieckiej.

Nie ma dziś zasadniczych spraw spornych w stosunkach polsko-niemieckich. Wypracowaliśmy wiele mechanizmów rozwiązywania bieżących problemów. Powołaliśmy nowe instytucje wzbogacające kontakty dwustronne, jak np. polsko-niemiecki Jugendwerk, fundacje polsko-niemieckie, Europejski Uniwersytet "Viadrina" we Frankfurcie n. Odrą czy Towarzystwo Wspierania Gospodarki. Rozwija się współpraca euroregionów, rozbudowujemy przejścia graniczne, by, choć częściowo sprostać lawinowemu wzrostowi ruchu granicznego i przepływu towarów. Uregulowania traktatowe i gęsta sieć instytucji dwustronnych czynią nasze stosunki stabilnymi, uniezależniają je w znacznej mierze od politycznych wahań i wstrzą-

sów, Ciągłe jednak nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości. Znacznie więcej należałoby uczynić dla wspierania kontaktów pomiędzy obu społeczeństwami, dla „polsko-niemieckiej wymiany młodzieżowej (Jugendwerk), która miała symbolizować nowy etap w stosunkach wzajemnych i przyczynić się do zbliżenia obu społeczeństw.

Nie moją rolą jest oceniać dyskusję, jaka toczy się tutaj od kilku tygodni wokół dnia 8 maja 1945 r., a szczególnie zalecanie Niemcom odpowiedzi, czy był to dla nich dzień wyzwolenia czy klęski, radości czy żałoby. Odpowiedź na to pytanie zależałaby przede wszystkim od stanu świadomości ludzi żyjących i działających wtedy. W pełni zrozumiałe jest ich odczucie bólu z powodu straty bliskich, trudno natomiast byłoby respektować uczucie bólu z powodu przegranej wojny. Bo wraz z przegraniem tej wojny przez III Rzeszę przegrał też system, który przyniósł zagładę i nieszczęścia wielu narodom, także i samym Niemcom. Jako jeden ze świadków epoki współodczuwam dramatyzm słów wypowiedzianych przed 10 laty przez niemieckiego patriotę i Europejczyka Richarda von Weizsäckera:

"To Hitler sięgnął po przemoc. Wybuch II wojny światowej łączyć się musi z Niemcami. Podczas wojny reżim narodowosocjalistyczny zamęczył i pohańbił wiele narodów.

Wreszcie pozostał jeszcze tylko jeden naród do uciemnienia i pohańbienia - naród niemiecki. Hitler stale powtarzał: jeśli niemiecki naród nie jest już zdolny do wygrania tej wojny, powinien zginąć. Najpierw inne narody stały się ofiarą wojny wywołanej przez Niemcy, później my staliśmy się ofiarą wywołanej przez siebie samych wojny".

Słowa te uprzytamniają logiczny ciąg przyczyn i skutków. Dla wielu ofiar tamtego czasu i ich rodzin dzień 8 maja pozostaje do dziś dniem refleksji: czy początkiem zła i zapowiedzią nieszczęścia był 30 stycznia 1933 r., czy dopiero prawne sformułowanie zasad niehumanitarnej dyskryminacji ludzi - ustawy norymberskie z 1935 r., czy też pierwsze działania agresywne III Rzeszy wobec państw ościennych. Pewne jest jednak, że pierwsze strzały II wojny światowej oddano przeciw Polakom i Polsce 1 września 1939 r., a rozpętana w tym dniu wojna zakończyła się gruzami Berlina i innych miast niemieckich 8 maja 1945 r. Uczestniczyłem w tej wojnie, której nie chciałem, i jestem, jak sądzę, w stanie zrozumieć różne indywidualne racje i doświadczenia ludzi, ale także i po upływie pół wieku czuję się związany z ofiarami agresji, przemocy, ofiarami ucisku i zbrodni. I nie mogę wymieniać jednym tchem ofiar i sprawców, czy też tych, którzy biernie zło akceptowali. Myślę, że takie rozróżnienie leży w interesie nas wszystkich, nas - ludzi dobrej woli, zatroskanych wszelką brutalnością między ludźmi i narodami, gdziekolwiek byśmy jej w dzisiejszej Europie, w dzisiejszym świecie nie widzieli.

Pamięć i refleksja historyczna muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym i skierowanym w przyszłość. Stosunki naszych narodów i państw uzyskały dziś wymiar europejski - nasze sąsiedztwo zadecyduje w znacznej mierze o tym, czy i kiedy podzielona Europa zdoła się zrosnąć. Współpraca obu państw w zjednoczonej Europie jest dziś jednym z zasadniczych celów i uzasadnień dla stosunków dwustronnych. Nadaje im sens i dostarcza wielu motywacji. Z myślą o młodej generacji Niemców i młodej generacji Polaków, szczęśliwych daj Boże - ludziach XXI wieku.